

NR 1(46)2018

WIADOMOŚCI

misyjne

INFORMATOR SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY



**MISJA W KAZACHSTANIE:
ŚWIADECTWO KS. LESZKA SMAKOSZA**



Znajdź nas na

facebook

ISSN 2083-0823

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

ks. Antoni Miciak

Redaktor wydania:

kl. Wojciech Kaczmarek

Artykuły:

kl. Michał Adamczyk

kl. Łukasz Szcządała

kl. Rafał Malinowski

kl. Łukasz Mostowik

kl. Hubert Kowalewski

Opracowanie graficzne:

Agata Gruzła

Korekta tekstów:

SEKRETARIAT MISYJNY ZGROMADZENIA MISJI

ul. Stradomska 4

31-058 Kraków

tel.:(12) 422 88 77 wew. 215

sekretariatmisyjny@misjonarze.pl

www.adgentes.misjonarze.pl

Wydawnictwo Instytutu Teologicznego

Księża Misjonarzy

www.witkm.pl



Benin - poświęcenie palm



Kazachstan - poświęcenie pomnika

Spis treści

MOJE MISJE

2 Misja w Kazachstanie
ks. Leszek Smakosz

6 List z Papui cz.2
ks. Marcin Wróbel

17 Porwany przez misję
ks. Marek Owsiak

26 Misja w Chinach cz.3
ks. Paweł Wierzbicki

MISEVI

21 Co w MISEVI piszczy?
Sylwia Iwaniuk

RÓŻNOŚCI

11 W trosce o misjonarzy
kl. Rafał Malinowski

15 Z krzyżem dla
prześladowanych

31 Niezwykłe spotkanie
kl. Michał Adamczyk

39 Papieskie intencje mi-
syjne na rok 2018

Z ARCHIWUM WM

34 Wiadomości Misyjne
nr 5 z roku 1937

DARCZYŃCY

37 Lista darczyńców
wspierających misje

Bank PEKAO SA: 31 1240 4533 1111 0000 5433 2487

SWIFT CODE (dla wptat z zagranicy): PKOPPLPW

RADOŚĆ EWANGELII

Kościół nie przestaje podejmowania refleksji na temat swojej obecności i działalności w świecie. Kolejni papieże powracają w swym nauczaniu do fundamentalnego zaangażowania Kościoła w działalność misyjną. Niezwykle ciekawa pod tym względem jest pierwsza adhortacja papieża Franciszka, "Ewangelii Gaudium", ogłoszona na zakończenie Roku Wiary, dnia 24 listopada 2013 r. Adhortacja jest owocem zgromadzenia synodu biskupów nt. nowej ewangelizacji, które miało miejsce w Rzymie w dniach: 7-28 października 2012 r., jeszcze za pontyfikatu papieża Benedykta XVI. Już pierwsze punkty dokumentu tchną świeżością i oryginalnością podkreślając, że Ewangelia jest radosną nowiną.

5. Ewangelia, w której jaśniej chwalebny Krzyż Chrystusa, zaprasza gorąco do radości. Wystarczy kilka przykładów: «**Raduj się!**» – tak brzmi pozdrowienie anioła skierowane do Maryi. Nawiedzenie Elżbiety przez Maryję sprawia, że Jan **poruszył się z radości** w tonie swojej matki. W swoim hymnie Maryja głosi: «**raduje się** duch mój w Bogu, moim Zbawcy». Gdy Jezus rozpoczyna swoją postugę, Jan głosi: «Ta zaś **moja radość** doszła do szczytu». Sam Jezus «**rozradował się** [...] w Duchu Świętym». Jego orędzie jest źródłem radości: «To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i **aby radość wasza była pełna**». Nasza chrześcijańska radość czerpie ze źródła Jego tryskającego serca. Obiecuje On uczniom: «smutek wasz **przemieni się w radość**». I podkreśla: «Znowu jednak was zobaczę i **rozraduje się serce wasze**, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać». Potem widząc Go zmartwychwstałego, «**uradowali się**». Księga Dziejów Apostolskich opowiada, że w pierwotnej wspólnotcie «**spożywali posiłek w radości**». Gdzie przybywali uczniowie, tam panowała «**wielka radość**», a oni, pośród prześladowania, «**byli pełni wesela**». Pewien dworzanin, dopiero co ochrzczony, «**jechał z radością** swoją drogą», a strażnik więzienia «razem z całym domem **cieszył się bardzo**, że uwierzył Bogu». Dlaczego i my nie mielibyśmy zanurzyć się w tym strumieniu radości?

To tylko jeden z punktów z tej niezwykłej adhortacji, a w całym dokumencie jest ich aż 288. Zapraszamy do lektury kolejnego numeru *Wiadomości*, ponieważ każde zaangażowanie o jakim tu piszemy jest praktycznym wyrazem radości Ewangelii.

ks. Antoni Miciak CM

MISJA W KAZACHSTANIE

opr. kl. Łukasz Szcządatą

Artykuł ten jest wynikiem całkowicie nieplanowanego spotkania kleryków z ks. Leszkiem Smakoszem, które miało miejsce akurat w tygodniu misyjnym ubiegłego roku. Dzięki jego relacji mogliśmy nieco poznać Kazachstan taki, jakim jest naprawdę, dowiedzieć się pokrótce, czym i jak żyją jego mieszkańcy, otoczeni zewsząd trawiastymi stepami, zimą pokrytymi grubą warstwą śniegu, poznać ich wiarę oraz świąteczne zwyczaje.

Wielkim wydarzeniem dla tej misji było poświęcenie nowego kościoła w Petrovce. Jak mówił ks. Leszek: stary kościółek, kościoła nie przypominał, a poprzez swój odstrasający wygląd, spotykająca się w nim niewielka wspólnota postrzegana była niemalże jak sekta. We Mszach Świętych uczestniczą głównie kobiety. Najprawdopodobniej jest to spowodowane tym, że mężczyźni wstydzą się publicznie wyznawać wiarę, lecz istotnym powodem takiego stanu może być również spory odsetek małżeństw mieszanych, czyli takich, w których żona jest katoliczką, mąż natomiast prawosławny. Często zdarza się, że mąż przywiezie żonę do kościoła i czeka na nią w samochodzie przez całą Mszę. Są też i synowie,

jedynie przywożący swoje mamy do kościoła, po to by za chwilę znów po nie przyjechać i je z kościoła odebrać. Do środka jednak nie zajądzą. Taka obojętność religijna może być również pewnym pokłosiem komunizmu.

Pomoc ubogim

Oprócz wybudowania nowego kościoła, udało się również przeprowadzić remont kaplicy w Nowokubance, a także zagospodarować rozległy teren wokół niej. Zostało tam posadzone 150 sosen, które utworzyły alejki otaczające kaplicę. Ks. Leszek jest również odpowiedzialny za Caritas w swojej diecezji. Prowadzi akcję Wielkopostnej Puszki. Środki uzyskane z tej akcji umożliwiają pomoc potrzebującym, a także dzieciom.

Ponadto, dzięki jego staraniom udało się znaleźć fundusze na ogrodzenie domu dla uzależnionych, w Glubokim, a następnie zakupić 27 wózków inwalidzkich, które wypożyczane są chorym.

Polskie zwyczaje

Polscy misjonarze starają się przeszczepić na kazachski grunt pewne polskie tradycje, choć nie jest to takie łatwe. Jedną z nich jest procesja w Uroczystość Bożego Ciała. Żeby przejść przez jakąś wieś drogą publiczną trzeba starać się o specjalne pozwolenia. Ostatnio udało się taką procesję poprowadzić po raz pierwszy w Gulaj Polu. Z ciekawości uczestniczyły w niej nawet kobiety pracownice, dzięki którym liczba uczestników zwiększyła się kilkukrotnie. Trzeba jednak wiedzieć, że członków takiej jednej wspólnoty nie liczymy w setkach czy w tysiącach jak w Polsce, ale mowa tu o 10 czy 15 osobach. Mimo niewielkiej liczby uczestników taki nowy zwyczaj może stać się niezwykle ważnym wydarzeniem dla całej wsi. W Kazachstanie nie spotykamy przy drogach krzyży czy kapliczek, które mogłyby

mieć jakiś wpływ duchowy na to miejsce, dlatego to może być jedyna okazja do zaznaczenia wiary w sferze publicznej. Ks. Leszek wierzy, że takie wydarzenie może też przyczynić się do zmniejszenia liczby samobójstw, które w tej miejscowości zdarzały się dość często.

Bezrobocie

W innej miejscowości, o nazwie Żolymbiet znajduje się kopalnia złota. Gdy jednak spojrzymy na to, jak żyją tam ludzie, w jakim stanie są budynki czy drogi, to wygląda to jakby tam dopiero co skończyła się wojna. Warunki mieszkaniowe wraz z upływem lat niezbyt się zmieniają. Ludzie na wsiach utrzymują się głównie z rolnictwa, oczywiście nie wszyscy pracują. Bezrobotni muszą wyżyć z tego co wyhodują sobie sami na polach, a ci, którzy znajdują pracę dostają płace wręcz głodowe. W przeliczeniu na złotówki może być to ok. 300 zł miesięcznie. Lepiej wygląda sytuacja w miastach, dlatego też młodzi często wyjeżdżają w poszukiwaniu zatrudnienia.

Wygląda to jakby tam dopiero co skończyła się wojna. Warunki wraz z upływem lat niezbyt się zmieniają.

Kamaz

Prace często utrudniają również warunki atmosferyczne, latem upały, zimą natomiast mrozy i zaspasy śnieżne sięgające do 2 m wysokości. Spore wrażenie zrobiło na nas nagranie z przejazdu ks. Leszka drogą, otoczoną z lewej i z prawej strony ścianą śniegu.

Gdy pewnego dnia wracał on samochodem przez taki tunel do Szortand, musiał się zatrzymać, gdyż widoczność była zerowa z powodu zawiei. Wtedy z tego tunelu wyłonił się wielki Kamaz, który

ledwo zdołał się z nim minąć. Chwilę później, gdy ruszył samochodem, dostrzegł zbliżające się światła jadącego wprost na niego innego samochodu osobowego, którego kierowca totalnie nie był zainteresowany tym, co się dzieje na drodze. Niestety tym razem nie udało się uniknąć lekkiego zderzenia.

Odcięci od świata

Co jakiś czas jednak zrobione są tzw. „mijanki”, żeby można było minąć się z ewentualnym samochodem nadjeżdżającym z przeciwka. Zdarzały się jednak

przypadki, gdzie nikt nie zatroszczył się o odśnieżenie takiej drogi i mieszkańcy jednej wioski byli odcięci od świata przez kilka miesięcy. Żeby przeżyć musieli wcześniej sobie zrobić odpowiednie zapasy żywności. Na wiosnę z kolei, gdy temperatura się podniesie, niektóre drogi bywają nieprze-

jezdne z powodu podtopień. Uciążliwe jest również wszechobecne błoto. Mimo, że wszędzie się jeździ samochodem, to zawsze choć te kilka kroków, do domu trzeba przejść, a to wystarcza, by mieć

całe buty utopione w glinie, której nie da się tak łatwo pozbyć.

Starsi opowiadają, że takie warunki dawały im sporo uciechy w dzieciństwie. Ale swoim dzieciom nie pozwoliliby na takie szaleństwa.

Młodzieńcze szaleństwa

Starsi mieszkańcy opowiadają, że takie warunki dawały im jednak sporo uciechy w dzieciństwie. Wskakiwali oni na tworzące się na jeziorach lodowe kry, po czym przeskakiwali z jednej na drugą. Dziś – jak mówią – swoim własnym dzieciom nie pozwoliliby na takie szaleństwa.

Oaza

Ks. Leszek zapytany o to, co było najtrudniejszą rzeczą przez te

5 lat pracy w Kazachstanie, odpowiada: zagospodarowanie sobie wolnego czasu. Co zrobić, żeby nie mieć go za dużo, bo jednak można mieć go wiele. Dlatego też codziennie organizuje jakiś wyjazd na wioski, żeby kogoś odwiedzić, bo inaczej, poza odprawieniem codziennej Mszy Świętej dla jakiejś wspólnoty, może nie być za wiele obowiązków. Na starej placówce miał stały grafik wyjazdów do wiosek, teraz, w Nowokubance, jest trudniej o znalezienie sobie zajęć. W ostatnim czasie jednak dużo pracy włożył w przygotowanie rekolekcji Oazy Dzieci Bożych. Pomysł takich rekolekcji zrodził się podczas ostatniego pobytu w Polsce, gdy poznał jednego z księży diecezji tomżyńskiej. Zadeklarował się on poprowadzić takie rekolekcje w parafii ks. Leszka. Niestety kilka miesięcy później wycofał się z tego pomysłu, dlatego

też ks. Leszek postanowił samemu przygotować całe, dwutygodniowe rekolekcje. Udało się nawet znaleźć przebywającą w Kazachstanie wolontariuszkę z Polski, dobrze znającą rosyjski.

Życzymy!

Mimo, że na ogół efekty pracy duszpasterskiej w Kazachstanie nie są szybko widoczne, ponadto, jakby się mogło wydawać, postuga wśród tak niewielkich wspólnot nie może przynosić wielkiej satysfakcji, to jednak taka praca może dawać radość. Dobrym tego przykładem były chociażby wyżej opisane rekolekcje oazowe, z których ks. Leszek był bardzo zadowolony. I takiej właśnie radości z misyjnej postugi życzymy naszemu misjonarzowi i dziękujemy mu za podzielenie się z nami swoim doświadczeniem misji.

Teren, na którym postuguje ks. Leszek Smakosz wraz z dwoma innymi misjonarzami (ks. Pawłem Kucharskim oraz ks. Maciejem Mechem), obejmuje trzy większe miejscowości: Szortandy, Nowokubanka i Petrovka oraz kilkanaście innych, mniejszych wiosek. To wszystko stanowi teren jednej parafii, położonej w północnej części tego niemalże dziewięciokrotnie większego od Polski kraju, a której obszar rozciąga się na 120 km ze wschodu na zachód oraz ok. 60 km z północy na południe.

Ciąg dalszy artykułu z poprzedniego numeru:

LIST Z PAPUI NOWEJ GWINEI

Ks. Marcin Wróbel przebywa na misji w Papui Nowej Gwinei. Jak wygląda jego codzienna postęga? Jak prowadzi duszpa-sterstwo dla lokalnej społeczności? Jakie zwyczaje najbardziej zaskakują polskiego misjonarza? Zapraszamy do lektury listu, którego pierwszą część zamieściliśmy w poprzednim numerze *Wiadomości Misyjnych!*

Ks. Marcin Wróbel: Pierwsza rzecz, która mnie urzekła podczas mszy świętej to śpiew. Jak oni śpiewają?! No jest moc! Zwłaszcza dzieciaki, którym sprawia to wielką radość. Pozwala to zrozumieć, dlaczego ich śpiew tak mocno zapada w pamięć i „unoszą”! Oni się po prostu cieszą, że są razem na mszy świętej. Ten śpiew towarzyszy im każdego dnia. Czy to w szkole, czy w pracy w polu, czy to towarzysząc ryby, Kiriwińczycy lubią śpiewać. Wyjątkowe są wieczory, kiedy słychać śmiech i śpiew tych, którzy przeczesują pobliskie zarośla namorzynowe w poszukiwaniu małych rybek i krabów. I tak jest niemal każdego dnia. No chyba, że pada deszcz, to wtedy jest cicho...

Nie taki deszcz straszny...

I jak już jesteśmy przy deszczu, to

w czasie mojego pobytu w Kirwinie było go dość dużo. Praktycznie nie było tygodnia bez deszczu, mimo że oficjalnie była to pora sucha w Papui. Ale po paru upalnych dniach taki deszcz to błogosławieństwo. Miałem pełne deszczówki zbiorniki, ludzie nie musieli się bać o plony, a dzieciaki miały przednią zabawę. Deszcz jest dla nich jak magnes. Nie usiedzą pod dachem. Aż miło było patrzeć ile radości sprawia im bieganie i granie w piłkę nożną na deszczu.

Jam

Jeśli chodzi o plony i uprawę warzyw na Kiriwinie to prym wie dzie jam. To nie tylko roślina – to część tradycji i kultury. Czas zbiorów jam to czas świętowania. Im większe zbiory, tym więcej świętowania. Istnieje wiele odmian,

ale na Kiriwinie uprawiany jest tylko ten jadalny. Kształtem przypomina buraka pastewnego. I ten jest najpopularniejszy. Jednak najbardziej prestiżowy jest tak zwany „long yam” (długi jam). Kształtem przypomina przerośniętą marchewkę i może osiągnąć nawet dwa metry długości (przynajmniej taki był najdłuższy jaki tam widziałem). Takiego jamu się nie zjada, ale zawiesza na domu, żeby się pochwalić przed wszystkimi. Im dłuższy jam, tym większa duma i prestiż. Zazwyczaj najdłuższy jam ozdobi dom wodza wioski. Wódz też ma największy i najbardziej ozdobiony „yam house” (tu przechowuje się te rośliny).

Jeśli ksiądz chce zrobić procesję wychodzącą poza teren misji, to musi poinformować wodza i uzyskać pozwolenie.

„Szef wszystkich szefów”

Pewne ozdoby zawieszane na „yam housach” mogą mieć tylko wodzowie, a są i takie, które mogą zdobić „yam house” jedynie tak zwanego „paramount chief” czyli „szefa wszystkich szefów” (taki Kiriwiński „Krzysztof Jarzyna ze Szczecina”). Taki „paramount chief” ma dość duże przywileje. Należą do nich: możliwość posiadania nieograniczonej liczby żon, rozstrzygnięcie wszelkich zatargów

(nawet tych o ziemię, co jest sankcjonowane przez rząd), zawieszanie drobnych ozdób na „yam house”. Ta funkcja jest dziedziczna, lecz dziedziczy się ją nie po ojcu, ale po przodkach ze strony matki (dotyczy to całego prawa dziedziczenia). Tak więc kolejnym „szefem wszystkich szefów” na Kiriwinie nie będzie syn obecnego wodza, ale najstarszy syn jego najstarszej siostry (tak w skrócie można by to zobrazować). Dawniej w wierzeniach tradycyjnych, jak ludzie chcieli dobrą pogodę, by zebrać jam, to szli do wodza i prosili o nią. A co jak nie sprawdzano się i zamiast słońca jednak padał deszcz? Zawsze mieli na to

jakieś wytłumaczenie. A to ludzie czegoś nie dotrzymani, a to „szef wszystkich szefów” jest w złym nastroju, itp.

Wodzowie

Pozostali wodzowie mimo, że nie mają aż tak dużej władzy, jak „paramount chief”, to są bardzo ważnym ogniwem społeczeństwa. Od nich zależy to, co dzieje się w wiosce i oni mają decydujący głos w wielu sprawach. Zazwyczaj

też ludzie nie krytykują ich zdania. Piszę zazwyczaj, bo jak taki wódz przesadzi w używaniu swoich przywilejów i nadużyje władzy, to może się to dla niego źle skończyć. Wódz wioski Tokauawka został wygnany i nosi na karku bliznę po uderzeniu maczetą, gdyż pomiatał ludźmi i rządził niesprawiedliwie. Taki system z wodzami i podwładnymi pomaga uregulować wiele spraw w wiosce. Ale czasem bywa problematyczny. Przykładowo, jeśli ksiądz chce zrobić procesję, która by wyszła poza teren należący do mi-

sji, to musi poinformować wodza i uzyskać pozwolenie. Katechetą w wiosce może być tylko ten, kto pochodzi z rodziny wodza lub jest z nią powiązany. Nawet jeśli są ludzie bardziej nadający się na tę funkcję, nie można ich wybrać, bo jak sami Kiriwińczycy mówią „księżę i tak nikt nie będzie ich słuchał”.

Rower

Dużą pomocą w duszpasterstwie na Kiriwinie okazał się być rower. Oprócz niego mamy też starą 12-letnią Toyotę, ale nią jeździ

ks. Homero. Niektórzy mówili, że dobrze by było mieć motor, ale jak dla mnie rower jest idealny. Po pierwsze, nie trzeba go tankować. Po drugie ma tańsze części. Po trzecie sam mogę sobie go naprawić. I w końcu, wcale niewiele dłużej schodzi dotarcie gdzieś na rowerze niż motorem. Do najda-

Wtedy doświadczałem kartuskiego stylu życia, wypełnionego ciszą i lekturą duchową oraz modlitwą. To były takie prywatne rekolekcje.

lej położonej kaplicy w Luji miałem tylko jakieś 40 minut pedałowania. Pamiętajmy, że Kiriwina jest niemal całkowicie płaską wyspą, więc jazda rowerem nie jest ciężka. Utrudnieniem są tylko kamienie na drodze.

Lokalny ekumenizm i oportunizm

I tak, dzięki rowerowi, w każdą niedzielę byłem stanie odprawić trzy msze święte. Pierwsza z nich miała miejsce zawsze w Gusawecie (w głównej kaplicy). Następnie, w dwóch kaplicach „dojazdowych”. Do domu wracałem najwcześniej po 15:00, najpóźniej około 17:45, żeby zdążyć na adorację Najświętszego Sakramentu, która zaczęła się po godzinie 18:00. Te 15 minut były czasem na szybki prysznic i zabranie kilku lampek solarowych, żeby nam nieco rozjaśnić mroki kaplicy.

Mroki, bo w Papui zmrok zapada po 18:00 i tak jest cały rok z małymi różnicami. Adoracje, które w Gusawecie mamy w każdy piątek i niedzielę są przygotowywane przez siostry Reparacjonistki, których charyzmatem jest wynagrodzenie zniewag wyrządzonych Jezusowi w Najświętszym Sakramencie. Nasza adoracja jest wypełniona recytacją różnych modlitw przebłągalnych, różańca (w niedziele), koronki do Bożego Miłosierdzia (w piątek), śpiewu i ciszy... Najwierniejszymi uczestnikami każdej adoracji są dzieciaki i co jest ciekawostką niektóre z nich nie są katolikami, ale należą do wspólnot protestanckich. Ot, taki lokalny ekumenizm w praktyce. Swoją drogą Kiriwińczycy są stanie zmienić swoją przynależność wyznaniową nawet kilka razy w życiu. Wszystko zależy od tego, z kim bardziej optać się trzymać. To z kolei, można powiedzieć, taki lokalny oportunizm...



Malowniczy krajobraz

Czas wolny

Niedziela to dzień intensywniejszej aktywności duszpasterskiej. Po porannej mszy św., każdy idzie do pracy w polu. Dopiero pod wieczór można coś zorganizować, czy to dla dzieciaków, czy dla dorosłych. Także miałem dużo czasu, żeby: posprzątać, zająć się parafialnym poletkiem z jam, posadzić paprykę, rzodkiewkę, pomidory, pomóc siostrze, odwiedzić Homero w Wapipi, poodwiedzać poszczególne wspólnoty, poznać lepiej ludzi, czasem pograć z nimi w piłkę nożną czy siatkówkę, dowiedzieć się więcej o ich zwyczajach oraz zwiedzić ciekawe miejsca.

Duchowy dziennik

Miałem też czas na czytanie i modlitwę. Zwłaszcza, kiedy było deszczowo i nie za bardzo można było ruszyć się z miejsca. Wtedy doświadczałem kartuskiego stylu życia, wypełnionego ciszą i lekturą duchową oraz modlitwą. To były takie prywatne rekolekcje, z których co ciekawsze myśli, zgodnie z dobrą praktyką seminaryjną, zapisywałem w swoim zeszycie. Swoją drogą kiedy przeczytałem co nieco z tego zeszytu, z czasów jeszcze seminarium (najstarszy zapis w tym zeszycie jest z 2005 roku), sam byłem zaskoczony

tym, co wtedy pisałem i jak przeżywałem niektóre sprawy... Bardzo polecam prowadzenie takiego „duchowego dziennika”. I choć po święceniach zapał do regularnych wpisów znacznie zmalał, to jednak zeszyt stale mi towarzyszył gdziekolwiek byłem (w Pabianicach, w Nowym Jorku, a teraz w Papui).

Prostota

Życie na Kiriwinie jest bardzo proste. Nie ma prądu, woda pochodzi z deszczówki, światło z baterii solarowych (wystarcza na kilka godzin jak się dobrze natadują w ciągu dnia). Do jedzenia „składka niedzielna” i to co sobie przywożem z Alotau, czyli głównie ryż. Mięso jest tylko w święta, ewentualnie konserwa. Nieraz jak sobie ugotowałem zupę to jadłem ją przez kolejne dwa dni... Ludzie często przynosili mi: banany, fasolę, pomidory i inne warzywa, owoce w zamian za ryż, sól, olej, cukier, zupki chińskie... Nigdy nie byłem głodny. Dwa posiłki

dziennie w zupełności mi wystarczały a czasem było nawet tak, że po dobrym śniadaniu i na kolację nie miałem ochoty. Mój dziadek mówił, że: „z ryżu to siła dopiero po siedmiu latach”. Cóż, moje doświadczenie na Kiriwinie pokazało mi, że nie miał racji...

Żniwo, wprowadźcie wielkie!

Trzy miesiące szybko minęły i trzeba było się pożegnać z Kiriwiną i wrócić do stolicy do Bomany, gdzie już oficjalnie zostałem wikarym w naszej parafii Najświętszego Imienia Jezus. W Papui wciąż potrzeb jest dużo, a robotników mało, więc polecam nasza misję Waszej modlitwie.



ks. Marcin Wróbel CM

W 2009 r. przyjął święcenia kapłańskie. Do pracy misyjnej przygotowywał się na studiach w Nowym Jorku. W 2015 r. rozpoczęła postugę misyjną w Papui Nowej Gwinei.



„Miłość nie pozwala patrzeć na cierpienia osoby kochanej bez współczucia i bez chęci zaradzenia złu”. (SVP XI, 560)

Z KRZYŻEM DLA PRZEŚLADOWANYCH

kl. Łukasz Szcządatą

Czternaście państw, czternaście różnych historii i 250 uczestników wpatrzonych w jeden Krzyż, przypominający o krzyżu blisko 250 milionów chrześcijan, doświadczających krwawych prześladowań za wiarę na całym świecie. Tak w liczbach przedstawia się Misyjna Droga Krzyżowa Prześladowanych, która odbyła się 2 marca w salezjańskim Parku Edukacji Globalnej „Wioski Świata”.

Stacje i rozważania drogi krzyżowej powiązane były z krajami wszystkich kontynentów świata, w których prześladowani są chrześcijanie. Francja, Kanada, Peru, Syria, Sudan czy Nepal, to tylko niektóre miejsca na mapie świata, w których zatrzymaliśmy się, by rozważyć kolejne przystanki na drodze Męki Pańskiej.

Przy VI stacji została przytoczona historia Nigeryjczyka, Habili Adamu. Końcem listopada 2012 r., około godziny 23.00, do jego domu wpadają cztery bojownicy islamistycznej grupy terrorystycznej Boko Haram. Na oczach jego żony oraz sześciolatniego synka, przystawiając broń do głowy mężczyzny, terroryści



Misyjna Droga Krzyżowa

pozostawiają mu wybór: „przejdźcie na islam albo śmierć”. Mężczyzna odpowiada, że jest gotów umrzeć za wiarę. Prosto w twarz Habili pada strzał. Przekonani, że mężczyzna nie żyje, bojownicy pozostawiają go w kałuży krwi i zabraniają rodzinie wzywać pomoc. Habila zostaje jednak w cudowny sposób uzdrowiony, a następnie jeździ po całym świecie, by mówić o potędze Bożej miłości do człowieka oraz by uwrażliwić innych na problem prześladowań. Historie takie jak ta, czy inne, jej podobne, sprawiały, że uczestnikom tej drogi łatwiej było docenić możliwość publicznego wyznawania wiary, bez ponoszenia ryzyka własnego życia oraz zapomnieć o panującym wokół kilkunastostopniowym mrozie.

W trakcie nabożeństwa uczestnikom towarzyszyły ikona oraz krzyż „Nieśmiertelni”, pobłogosławione przez bpa Aleppo Georges Abou Khazen. Ikona przedstawia zastępy świętych męczenników, wielbiących Boga, którzy otaczają umieszczony w niej metalowy krzyż – symbol zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią, który został przetopiony z niosącego śmierć pocisku raketowego, jaki uderzył w jedną z chrześcijańskich szkół w Aleppo.



Ikona przedstawiająca zastępy świętych męczenników

Droga krzyżowa została zorganizowana przez Salezjański Wolontariat Misyjny – Młodzi Światu we współpracy z innymi krakowskimi wspólnotami, m.in. Stowarzyszeniem MISEVI Polska.

Kończąc, pragnę przytoczyć wszystkim czytelnikom „Wiadomości Misyjnych”, słowa apelu ks. Douglasa Al-Baziego, więzionego i torturowanego przez islamskich terrorystów, które przypomniał w trakcie Misyjnej Drogi Krzyżowej Prześladowanych ks. Rafał Cyfka – dyrektor krakowskiego biura Pomocy Kościołowi w Potrzebie:

"Mój Kościół trwa dziś w Wielkim Piątku, pozwólcie mu dojść do poranka Niedzieli Zmartwychwstania".

W TROSCE O MISJONARZY

kl. Rafał Malinowski

Ks. Alojzy Henel CM w jednym ze swoich wierszy pt. „Trudna służba” pisze o ludziach, którzy są najbardziej narażeni na zniszczenie. To ci, którzy są oddani innym: tym osamotnionym, moralnie zniszczonym, niewierzącym, zrezygnowanym, wygasłym duchowo. To właśnie ich należy otoczyć niezwykłą troską. Dlatego pamiętając o tych, którzy pełnią podobną służbę - co roku odbywa się na Jasnej Górze czuwanie Papieskiej Unii Misyjnej.

Sobotni, jesienno-zimowy ranek. Razem z kl. Łukaszem Mostowikiem wybieramy się na Jasną Górę. Na krakowskim dworcu w biegu zaliczamy Mc'Donalda, aby szybko coś przegryźć, a potem prędko na peron i wskok do pociągu. Jedziemy do Częstochowy na czuwanie Papieskiej Unii Misyjnej. Czas podróży umiła nam muzyka i dobra książka. W Częstochowie od razu kierujemy się na Jasną Górę do kaplicy Cudownego Obrazu, aby przywitać się z Matką Bożą. Zostawiamy bagaż u naszych wspańniętych siostr szarytek, które mają swój dom przy ul. św. Barbary. Witamy się z nimi, krótka pogawędka z siostrą furtianką i pędzimy, by się nie spóźnić na sesję misjologiczną

do Auli o. Kordeckiego, która mieści się na terytorium klasztoru.

Ważne słowa

Aaa... zapomniałbym! Przed sesją o godz. 14.00 odbyła się w kaplicy Matki Bożej Msza św. pod przewodnictwem ks. bpa Piotra Turzyńskiego – sufragana diecezji radomskiej, na którą niestety nie zdążyliśmy... Ale wcale nie dlatego, że zagadaliśmy się z siostrą furtianką. Na stronie Papieskiej Unii Misyjnej jest skrót myśli, które ksiądz biskup wyraził podczas homilii. Przede wszystkim podziękował wtedy Papieskim Dzieciom Misyjnym za wspieranie misyjnego dzieła Kościoła poprzez modlitwę i ofiary oraz przypomnienie, że być chrześcijaninem to

przyjmować i głosić słowo Boże, nie zachowując go tylko dla siebie.

Maryja – wzór ucznia i misjonarza

Ale jesteśmy w Auli o. Kordeciego. W tym roku towarzyszy nam hasło „Na wzór Oblubienicy Ducha Świętego”. Rozpoczyna się pierwsza część sesji. Otwiera ją dyrektor krajowy Papieskiego Dzieła Misyjnego ks. dr Tomasz Atlas. Prelegent ukazuje w swej mowie Maryję jako wzór oblubienicy Ducha Świętego. Nawiązuje również do hasła rozpoczynającego się właśnie nowego roku duszpasterskiego Kościoła w Polsce, które brzmi: „Napelnieni Duchem Świętym”. Kolejny wykład należy do ks. prof. Marka Tatara z UKSW. Ksiądz profesor podkreśla, że Maryja mimo że nie otrzymała bezpośrednio nakazu misyjnego Jezusa, to przez posłuszeństwo i otwarcie na dary Ducha Świętego w Wieczerniku stała się wzorem ucznia i misjonarza, a w nauczaniu Jana Pawła II została nazwana Gwiazdą Ewangelizacji.

W auli znajduje się ponad sto osób. W większości są to osoby duchowne, siostry z różnych zgromadzeń i zakonów, księża, klerycy. Nie brakuje osób świeckich, wśród nich są reprezentanci róż Żywego Różańca z całej Polski.

Jej postannictwo

Na temat apostołatu, profetyzmu i macierzyństwa Maryi z perspektywy pierwszych wieków chrześcijaństwa wykład głosi o. prof. Leon Nieścior OMI. „Kościół od kąd rozpoczął ewangelizację, ze szczególną intensywnością ukazywał Maryję, odkrywając kolejne prawdy dotyczące Jej życia i postannictwa, które ostatecznie zostały ogłoszone w formie dogmatów”. – na tym stwierdzeniu kończy swój wykład i następuje przerwa.

Rabat

Razem z Łukaszem wchodzimy do pomieszczenia, które znajduje się tuż przy wyjściu. Tam znajduje się stoisko, za którym stoi jedna z sióstr i z uśmiechem na twarzy sprzedaje przeróżne przedmioty, począwszy od kart do gry ze świętymi obrazkami, przez święte figurki i piękne kolorowe różańce, do książek o tematyce liturgicznej i nie tylko. Łukasz decyduje się na różańce misyjne, które są rozebrane na części, by je móc samemu złożyć. Kupuje ich dzieśięć przy czym dostaje rabat. Za co? Za uśmiech, który odwzajemnia cały czas wesolej siostrze. Wychodzimy z tłumy, i kierujemy się do auli. W drodze na miejsce

podziwiamy wspaniałe mozaiki, stworzone ze zdjęć, które zostały nadsyłane do Ojców Paulinów. Siadamy na miejsce.

Świadkowie

Rozpoczyna się druga część sesji. Teraz swój wykład głosi o. prof. UKSW Tomasz Szyszka SVD (były misjonarz w Boliwii). Przedstawia on fenomen ewangelizacyjny i kulturotwórczy sanktuariów maryjnych w Ameryce Łacińskiej. Kończąc swoje wystąpienie wskazuje na fakt, że Maryja odegrała tam dużą rolę. Dzięki niej zrodziły się narodości i kultury Ameryki Łacińskiej, a życie tamtejszych narodów stało się chrześcijańskie. Po nim występuje s. Aldona Wysocka SSpS – misjonarka z Togo. Daje świadectwo, że najważniejszym terenem misyjnym jest ludzkie serce, opowiadając o swojej postudze wśród Togijczyków. Wielu uczestników wyciera łzy ze wzruszenia, ponieważ słowo siostry płynie prosto z jej serca.

Niespodziewana pogawędka

Sesja dobiega końca. Jeszcze tylko krótka projekcja filmu o Papieskiej Unii Misyjnej i udajemy się wszyscy na kolację do restauracji w Domu Pielgrzyma. Stoimy w długiej kolejce, której końca nie

widać. Ale czas uprzyjemniamy sobie rozmowami z uczestnikami. Udaje nam się również w tej kolejce porozmawiać chwilę z s. Aldoną, która wcześniej powiedziała swoje świadectwo z pracy na misji. Niesamowita kobieta! To jak opowiada o misji w Togo, daje wyraz jej prawdziwego oddania się służbie Bogu i ludziom.

Przy stole

Zbliżyliśmy się do obsługi restauracji, która energicznie wydziela posiłki uczestnikom. Na talerz wpada ciepła, gruba kietbasa zwyczajna. Bierzemy sztucce i szukamy wolnego miejsca. Zasiadamy koło sióstr dominikanek, gdzie za chwilę do naszego grona dołączy pan Przemysław Pałka, który później jak się okaże, otrzyma krzyż misyjny z rąk abp. Pawłowskiego. Pan Przemysław wybiera się na misję do Algierii, gdzie będzie postugiwiał u Ojców Białych.



Przed obrazem Czarnej Madonny

Apel

Z pełnymi brzuchami udajemy się na apel. Tłumy ludzi zgromadziły się w kaplicy Cudownego Obrazu. Nam udaje się przedostać przez zakrytą do samego prezbiterium i tam już zostajemy przez całonocne czuwanie modlitewne, które rozpoczyna się po Apelu Jasnogórskim. Następuje modlitwa różańcowa, której przewodniczą klerycy z WSD w Pełplinie. Modlimy się w różnych językach. No i czas na adorację, którą prowadzi młodzież z duszpasterstwa „Piątka” w Łodzi.

Misyjna pasterka

Mszy o północy przewodniczy delegat ds. nuncjatur Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej abp Jan Romeo Pawłowski. Po Komunii wręcza wspomnianemu wcześniej p. Przemysławowi krzyż misyjny. Przedstawiciel Stolicy Apostolskiej podczas swojej homilii dziękuje w imieniu papieża Franciszka członkom PUM za nieustraszoną i nieocenioną pracę na misyjnym froncie Kościoła w świecie. Zwraca również uwagę, że na świecie jest ciągła potrzeba głoszenia Dobrej Nowiny i cytuje słowa pieśni: „Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię”.

Włączeni!

Po Mszy następuje nabożeństwo misyjne prowadzone przez grupę misyjną z Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, która dzieli się swoim doświadczeniem misyjnym w Etiopii. W tym czasie do PUM zostało przyjętych 15 nowych osób: siedem siostr zakonnych, trzy osoby świeckie oraz pięciu kleryków w tym Łukasz i ja. Od tej pory jesteśmy zobowiązani ofiarowywać w intencjach misyjnych swoje modlitwy, rozbudzać wśród ludzi odpowiedzialność za misje Kościoła oraz czytać prasę poświęconą tematyce misyjnej.

Potrzeba wsparcia

Czuwanie dobiega końca. Na sam koniec zawieramy Pani Jasnogórskiej misyjne sprawy Kościoła w Polsce. Jest godzina 3:30, nieco spragnieni snu, udajemy się do domu sióstr szarytek, gdzie wcześniej zostawiliśmy bagaże. Dzień ten uświadamia nam, jak ważną rolę pełnią misjonarze i misjonarki, którzy głoszą słowo Boże na całym świecie oraz jak bardzo potrzebują oni tam naszego wsparcia, zarówno duchowego, jak i tego materialnego. Będziemy im pomagać w służbie Bogu i tamtejszej ludności.

PORWANY PRZEZ MISJĘ

KS. MAREK OWSIAK CM

Włochy



Napisał do mnie kleryk Wojciech z prośbą o podzielenie się moimi misyjnymi spostrzeżeniami. Jego prośba była precyzyjna. Chciał dowiedzieć się (i jak zakładał Czytelnicy „Wiadomości Misyjnych” również) na czym polega praca misjonarza w Europie. Nie często zdarza się bowiem, aby na ten temat pisano w tym czasopiśmie.

Najczęściej misjonarze opowiadają o misjach z prawdziwego zdarzenia. Na tych misjach już byłem, bowiem postano mnie do Albanii (1993 r.) i na Wyspy Salomona (2000 r.). Gdy wspomynam tamten czas, to są mi bliskie opowiadania misjonarzy z Beninu i Papui Nowej Gwinei. Na misjach z prawdziwego zdarzenia, choć wszystko wydaje się odległe z braku odpowiedniej komunikacji i infrastruktury, to jednak ludzie znajdują się w zasięgu ręki. Paradoks czy normalność? Jedno i drugie może być dobrą odpowiedzią. Ale miarą powodzenia misyjnego jest otwarte serce dobrego człowieka. Serce otwarte i dobre, zarówno misjonarza jak

i słuchającego go jeszcze poga-
nina, to obraz bliski Kościoła cza-
sów apostołskich.

Wędka

Europa. Wracam do tematu. W 2006 roku postano mnie do Grecji i powiedziano mi, abym zajął się albańskimi emigrantami. W rękę miałem wędkę misjonarską z przynętą, czyli język albański. Albańczycy na to dali się złapać. Ale znajomość albańskiego to tylko wejście na kolejny stopień trudności. W kościele dolnym przy Frangon 19 w Salonikach, dzięki dobrej pracy moich poprzedników, brata szkolnego i zakonnicy Albanki od Matki Teresy z Kalkuty, kilkanaście osób zgromadziło się

na niedzielnej Eucharystii. Kilkanaście osób to liczna grupa, ale gdzieś na pustyni. W mieście liczącym ponad milion mieszkańców to mało, bardzo mało. Zadałem sobie pytanie: jak to możliwe, że w mieście, gdzie komunikacja publiczna, samochody prywatne, dostępność kościoła są w zasięgu ręki, a tu ludzi jak na lekarstwo. Paradoks czy normalność? Normą w Europie jest bycie człowiekiem nowoczesnym bez Boga. To już zauważyłem w 2006 roku. Co dzieje się dzisiaj w 2018 roku? Zaniedbany duchowo i opuszczający Boga homo europeicus, zarówno duchowny jak i świecki jeszcze bardziej mobilizuje mnie do ewangelizacji już europejskiego poganina.

Odwiedzać Chrystusa

Nie było łatwo w Grecji. Mało ludzi z jednej strony, a z drugiej jakieś skamieniałe struktury duszpasterskie, które bardziej utwierdzały w zachowaniu status quo struktury, niż otwarcie się na nową ewangelizację. Należało myśleć i działać inaczej. Św. Wincenty a Paulo, mój dobry Ojciec Duchowny podpowiedział mi, że należy najpierw zrobić jakiś szum wokół siebie. W anonimowym świecie homo europeicus należało nawiązać

kontakt osobisty z ewangelizowanym ubogim. Nie tyle mówić mu o Chrystusie, co być z nim często tam, gdzie najczęściej przebywa. Człowiek najczęściej przebywa nie w kościele, jakby to chcieli księża, ale w domu rodzinnym i to wieczorami. Odwiedzałem dziesiątki, a potem setki rodzin albańskich. Przy odwiedzinach należało trzymać się na baczności, bo niekiedy można ulec pewnym natógom. Czy jest to przemijająca cena przebywania ze znajomymi i bycia ich przyjacielem? Ale istotne było to, że nawet nie spostrzegłem się, kiedy do kościoła przy Frangon 19 przyszło nie kilkanaście lecz kilkaset osób.

Gminy chrześcijańskie

Kiedy ksiądz nas odwiedzi? – pytali Albańczycy mieszkający nawet do 150 km od Salonik. W ten sposób odwiedzając ich zakładałem gminy chrześcijańskie, tzn. miejsce spotkania i kultu dla ludzi ze znacznego terytorium. Pamiętam w Janitsy gromadziliśmy się w kościele grekokatolickim, natomiast w Simantrze w dolnej części domu rodziny prawostawnej, a w Naousie w salonie katolicki z Irlandii i jeszcze comiesięczne wyjazdy do kilku parafii w Atenach, gdzie na niedzielną Eucharystię

zbierali się Albańczycy. W chrześcijańskiej prawosławnej Grecji katolickim chrześcijanom zabronione jest organizowanie liturgii w cerkwiach. My katolicy jesteśmy krótko mówiąc heretykami.

Dla dobra dzieci

Przy rodzinnym stole gościnni Albańczycy opowiadali o swoim życiu na emigracji. W odpowiedzi potwierdzałem ich ciężki los. Jak bardzo byli wykorzystywani ekonomicznie? Czy niewolnictwo w krainie homo europeicus jest lepsze od bezczynnego życia dzień po dniu w Albanii? Przynajmniej dzieci mają zapewnione dobre wykształcenie. I jakiś dom można było wybudować, aby wyjeżdżając najczęściej na dwutygodniowy urlop do Albanii można było gdzieś zamieszkać.

Życiowe pytania

W rozmowie padały pytania: czy i kiedy można ochrzcić nas samych i nasze dzieci? Mój mąż jest muzulmaninem, czy ja mogę mieć z nim ślub kościelny? A nam proszę księdza nie utożyło się w życiu, czy ksiądz ochrzci nasze dzieci, te z drugiego małżeństwa? Mój syn chodzi z Greczynką, co z tego będzie? Przecież Albanka lepsza! A może ksiądz odwiedziłby

mojego syna albo męża, którzy siedzą w więzieniu? A pracy nie dałoby się znaleźć? Może ksiądz pomógłby nam zaptacić za prąd?

Kościół Apostolski

Jednak to katechumeni byli w centrum mojego misjonarskiego wędkowania. Poganie chrześcijańscy i ignoranci muzulmanie przychodzili na katechezę przez cały Boży Rok, aby na Wielkanoc lub w czasie Wielkanocnym przyjąć sakramenty dla siebie i dla swoich dzieci, poczynszy od chrztu, a na małżeństwie skończywszy. Jak na dłoni widać tu było Kościół Apostolski, gdyż cały dom przyjął chrzest.

Chleb

Pamiętam jeszcze pracę z grupą cygańskich rodzin, szczególnie dzieci. Zaczęło się w sposób prosty. Tym razem na wędce misjonarskiej jako przynęce był chleb. Chleb ten zawoziłem kilka razy w tygodniu do Domu Sióstr Matki Teresy z Kalkuty. Przy tej okazji dzieliłem się tym chlebem z Cyganami. Złapali się na to, aż do powstania dla nich świetlicy.

Baza

Aby to wszystko ogarnąć, formalnie rzecz ujmując, można

zaglądnąć do Ksiąg Parafialnych, działa Caritas z lat 2006 do 2013 przy Frangon 19. Wyjaśnię, że Frangon 19 to nazwa ulicy w Salonikach, przy której znajduje się Dom Księża Misjonarzy i Parafia pw. NMP Niepokalanie Poczętej. Tam znajdowała się moja baza, z której wyruszałem na wyprawy misyjne po Grecji.

Porwany

Powyższe treści życia misjonarskiego chodziły mi po głowie, a tu jeszcze trzeba pomyśleć o swoim zbawieniu. Niekiedy chciałem się usprawiedliwić przed Panem Bogiem, tłumacząc się z podjętego trudu misyjnego, ale to była iluzja i odchodzenie od Boga. O swoje zbawienie trzeba zadbać! Porwany przez misje. Tak, kiedyś Pan Jezus porwał mnie na Jego misję. Dzięki Bożej łasce i mocy Ducha Świętego trwam na tej Chrystusowej misji. Ale też dodam, że zostałem porwany na duszy przez moją grzeszność i na ciele przez zranienia i choroby: ślady na głowie po uderzeniu ręką pistoletu, malaria, ostra biączka szpikowa. Bogu za wszystko dziękuję!

Vesuvio

Mieszkam od prawie roku w Neapolu, we wspólnocie Domu

Misjonarskiego Prowincji Włoskiej. Treścią mojego postania na tę Chrystusową misję, to przede wszystkim duszpasterska troska o Polaków żyjących wokół Wezuwiusza. Jest rok 2018 i znowu jestem w krainie homo europaeicus, trzymając w ręku misjonarską wędkę. Tym razem przynętą jest tworzenie grupy facebook o nazwie Vesuvio. Mam nadzieję, że polscy emigranci dadzą się na to złapać. Ktoś mi odpisał: Marek i tak pójdę do piekła, a ja odpowiadam: tej nocy pomodliłem się za Ciebie. Jak widać już robi się szum. Ten ktoś już złapał się na misjonarską wędkę. I o to chodzi w naszej misjonarskiej służbie, gdyż jedno jest ważne, doprowadzenie człowieka w kierunku zbawienia, które obiecuje Chrystus. Pozdrawiam czytelników „Wiadomości Misyjnych” i proszę o modlitwę za mnie i w moich intencjach.



ks. Marek Owskiak CM

Święcenia kapłańskie przyjął w 1989 r. Postużywał w Albanii, Wyspach Salomona oraz w Tesalonikach. Obecnie w Neapolu, gdzie duszpasterzuje polonii.

PORWANY PRZEZ MISJĘ



SZARYTKI

..... AD GENTES

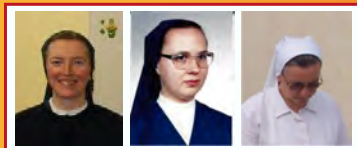


S. WACŁAWIK
KAROLINA

S. BANAŚ
PAULINA

S. KACZ
ILO

HAITI



S. KOWALSKA
HALINA

S. WAGNER
WERONIKA

S. COCHŁA
LILA

DOMINIKANA



S. RYNARZEWSKA
KRYSZYNA

TUNEZJA



S. PASTURCZAK
ANNA

KAMERUN



S. BIAŁOWĄS
ROMANA

S. JASIŃSKA
AGNIESZKA

S. DWORAK
ALEKSANDRA

S. WIŚNIEWSKA
ANNA

S. CHMIELEWSKA
KATARZYNA

S. WYDRA
ALEKSANDRA



S. BŁECH
TERESA

KAZACHSTAN



MAREK NA
S. PAWŁOWSKA KATARZYNA
S. BUCHHOLC MAŁGORZATA
S. SZARKOWSKA TERESA
S. REKOWSKA MAŁGORZATA
S. SALACH EWA
S. CHROSTOWSKA KRYSZYNA
S. ŻÓŁTEK ANIELA



ROSJA



S. DURCZEWSKA MAŁGORZATA
S. WICZLING TERESA
S. ZYGMANIAK RENATA

TURCJA



S. BAĆMAGA JOANNA

LIBAN



S. ZAWADZKA KRYSZYNA

EGIPT



S. SOCHA ZOFIA

RWANDA



S. POTRYKUS SABINA

KONGO



S. CHUDY URSZULA



MISEVI

POLSKA

ECOLE
VINCENTIENNE
Harillac



CO W MISEVI PISZCZY?

Sylvia Iwaniuk

Kawał czasu minął od ostatniej takiej relacji. Myślę, że to dobry moment, żeby zatrzymać się na chwilkę i spojrzeć wstecz. Jestem pewna, że nawet wolontariusze będą pod wrażeniem ilości wydarzeń, jakie miały miejsce w przeciągu tych czterech miesięcy.

Patrzę w kalendarz i nawet nie wiem jak to ogarnąć. Co drugi-trzeci dzień jest zakreślony, a przy datach widnieją notki „spotkanie dla nowych wolontariuszy, 14 chętnych”, „prezentacja CM UJ”, „pilotaż Kaza”, „wigilijka”, czy nawet „Kalesony” zajmujące cały tydzień. Podejrzewam, że to ostatnie zaintrygowało Was najbardziej, ale wyjaśnienie o co chodzi wymaga paru słów wstępu.

Nowe miejsca

Nasze małe MISEVI Polska rośnie w zastraszającym tempie. Na bieżąco aktualizujemy listę placówek, na których pracujemy. Część z nich uznajemy za zakończone, gdy widzimy, że dane miejsce ładnie działa, gdy pojawiają się miejscowi gotowi kontynuować

pracę i dalsze wysyłanie naszych ludzi nie jest konieczne. Tak oto wycofaliśmy się z Fastowa na Ukrainie oraz Beninu. To jednak wcale nie oznacza, że ograniczymy się do Madagaskaru oraz Odessy! W tym roku rozpoczyna

Rozpoczynamy pracę w trzech kolejnych miejscach: w Bałcie (Ukraina), Grecji i Kazachstanie.

namy pracę w trzech kolejnych miejscach: w Bałcie (Ukraina), Grecji i Kazachstanie. Bałta jest dla nas odpowiednikiem Fastowa – będziemy pracować z dziećmi z trudnych środowisk, prowadząc

im zajęcia na półkoloniach w lipcu i wrześniu. W Grecji pomożemy księżom w prowadzeniu rekolekcji dla dzieci tamtejszych imigrantów. Natomiast do Kazachstanu pojedziemy na miesiąc, by w dwóch tamtejszych wioskach organizować różnorakie zajęcia, także dla dzieci i młodzieży.

Potrzeby

Żeby to wszystko mogło sprawnie działać, w każdej nowej placówce musimy przeprowadzić wstępne rozpoznanie potrzeb i możliwości. Wyznaczyliśmy więc koordynatorów – osoby odpowiedzialne za kontakt z księżmi lub siostrami pracującymi w danym miejscu, zapewnienie odpowiednich warunków do pracy, za-

planowanie i zdobycie materiałów, których będziemy używać, a także przygotowanie wolontariuszy do wyjazdu – i wysłaliśmy ich na pilotaż do

Kazachstanu i Bąty. Grecja musi jeszcze chwilę poczekać, bo bardzo ciężko znaleźć w naszych studenckich planach zajęć dostatecznie dużo czasu (albo zajęcia, które można odrobić w innym terminie), by dało się to wszystko łatwo pogodzić.

Reportaż

W przypadku Bąty, gdy w końcu znalazł się czas i ktoś odpowiedzialny do wyjazdu na rekonesans na Ukrainę, uznaliśmy, że trzeba to maksymalnie wykorzystać. Przy okazji zabraliśmy więc ze sobą znajomego dziennikarza, który

nakręcił rewelacyjny reportaż o panu Jurze Czernyszu z Odessy. Jeśli jeszcze nie mieliście okazji go zobaczyć, poszukajcie w Internecie odcinka programu Obserwator w TVP1 z 1 lutego. Naprawdę warto. Ponadto w pierwszym tygodniu stycznia zorganizowaliśmy dla pana Jury koncert kolęd w wykonaniu Talitha Kum. W jego

trakcie przedstawiliśmy historię tego poczciwego człowieka, a po zakończeniu zbieraliśmy fundusze, które pozwolą panu Czernyszowi po wielu latach spędzonych

na ulicy nareszcie zamieszkać w ludzkich warunkach. Na razie, na drodze w realizacji tego zadania stanęły nam poważne trudności – nie jesteśmy w stanie dotrzeć do żadnych dokumentów pana Jury, przez co w świetle prawa ten człowiek jakby nigdy nie istniał! Nie poddajemy się i szukamy dalej, ale prosimy Was bardzo o modlitwę w tej sprawie.

"Kalesony Mikołaja"

W programie wspomniane jest też, że wolontariusze przywieźli ubrania dla bezdomnych przychodzących do łaźni siostr

Potrafimy razem się modlić, bawić się i pracować. Takie środowisko niesamowicie rozwija i daje komfort bycia sobą.

szarytek w Odessie. To właśnie był finał akcji znanej jako „Kalesony Mikołaja”. Nazwa śmieszna, bo staraliśmy się w ten sposób trafić do naszych znajomych i rówieśników – wciąż próbujemy aktywizować ludzi młodych, by też włączali się w pomaganie. Zorganizowaliśmy więc w Polsce zbiórkę odzieży i butów zimowych, które miały być swego rodzaju prezentem od św. Mikołaja dla najbardziej potrzebujących mieszkańców Odessy. Natomiast odzew, z jakim się spotkaliśmy, przerósł nasze najśmielsze oczekiwania – zebraliśmy 56 worków pełnych ubrań!

Dobry początek

Z kolei z rzeczy ważniejszych w naszej formacji warto wspomnieć rekolekcje na dobry początek. Cały weekend spędziliśmy razem, z dala od wszelkich problemów dnia codziennego, integrując się z Panem Bogiem i sobą nawzajem. Był to oczywiście czas wyciszenia, ale i nie brakło ważnych tematów związanych z MISEVI: skonfrontowaliśmy trochę nasze opinie, padło kilka krytycznych uwag, ale wyszliśmy z tego z jeszcze większym zapętem do działania i nowymi pomysłami, jak możemy działać lepiej.

Wspólnota

To, co mnie osobiście zachwyca w MISEVI to fakt, że jesteśmy grupą szalonych, młodych, wierzących ludzi. Równie dobrze rozmawia nam się o ostatnio obejrzanym filmie, trudnościach duchowych, czy samochodzie elektrycznym wystrzelonym w kosmos. Potrafimy razem się modlić, razem się bawić i razem pracować. Dla każdego z nas Boże Narodzenie to powód ogromnej radości, którą możemy się dzielić spotykając się razem na wigilijce. Każdy głęboko przeżywa Wielki Post, podejmując różne postanowienia i mogąc szukać wsparcia u innych. Takie środowisko niesamowicie rozwija, a jednocześnie daje komfort bycia sobą dzięki temu, że można tu spotkać naprawdę niesamowitych ludzi, których napędzają te same ideały. To uwielbiam w MISEVI.

Poszukiwani!

W ostatnim czasie dołączyła do nas duża grupa nowych wolontariuszy. Na spotkaniach organizowanych specjalnie dla nich, mieli oni okazję dowiedzieć się trochę o stowarzyszeniu. Ponadto każdemu został przydzielony opiekun, pomagający i towarzyszący mu przez pierwsze

tygodnie pracy. Oprócz rekolekcji w większym gronie odbyliśmy także dwa inne spotkania formacyjne o tematyce talentów oraz świadectwa misyjnego. Przedstawiliśmy wszystkim szczegółowo tegoroczne placówki i zebraliśmy zgłoszenia chętnych na wyjazdy, spośród których wyłonieni zostaną nasi misjonarze. Dzięki stałej relacji wolontariuszy przebywających obecnie na misji długoterminowej na Madagaskarze – Marysi, Jarka, Kingi i Kingi – wiemy o dużym zapotrzebowaniu na wykwalifikowanych fizjoterapeutów. Przeprowadziliśmy więc szeroko zakrojone poszukiwania takich specjalistów. Zgłosiło się ich aż 15, z różnym stażem i dyspozycyjnością. Wyłoniliśmy kilka osób, które po dalszych przygotowaniach również pojadą na Madagaskar, nieść pomoc niepełnosprawnym pacjentom.

Madagaskar

Podczas gdy my w Polsce organizujemy to wszystko, w Fort Dauphin praca również nie ustaje. Stołówka po remoncie wygląda fantastycznie – dzieci mogą

korzystać z nowych solidnych stołów i ławek, a także misek i łyżek zakupionych dla każdego jeszcze podczas wakacji. Teraz na pierwszym planie mamy remont dwóch sal obok stołówki, które otrzymaliśmy do swojego użytku, więc zamierzamy uruchomić w nich świetlicę. O tym też mogliście już słyszeć na naszym fanpage'u i stronie. Była nawet akcja zbierania funduszy na ten cel, a każdy darczyńca otrzymał wyjątkowy misyjny kalendarz z Madagaskarem na 2018 rok. W każdym razie, prace trwają – wymieniamy drzwi i okna, remontujemy

To dzieło jest o wiele większe niż ktokolwiek z nas byłby w stanie sobie wymarzyć. Pan Bóg prowadzi nas na każdym kroku.

podłogę i ściany, wyposażamy pomieszczenia w półki i stoliki. Kupujemy książki, by zrobić na misji bibliotekę. Prowadzimy zajęcia, ucząc języków obcych, muzyki i szycia. Organizujemy formację wolontariuszy malgaskich, by mogli przejąć po nas prowadzenie półkolonii. Do tego wszystkiego dochodzi nieustająca fizjoterapia, rozpoczęta jeszcze podczas wakacji w zeszłym roku, a której efekty też są już zauważalne.

Prezentacje

To oczywiście nie wszystko. Od listopada do połowy lutego (w 14 tygodni) odbyliśmy 25 prezentacji w najróżniejszych szkołach, kołach misyjnych, na parafiach, a także dla MISEVI Słowacja i ogólnopolskiego konwentu naszych Księży Misjonarzy. To oznacza całe godziny gadania, dziesiątki zaangażowanych ludzi, długie kilometry dojazdów i setki (jeśli nie tysiące!) słuchaczy.

Pan nas prowadzi

Misje się szerzą. Edukacja globalna młodzieży trwa. Świadomość problemów społecznych w krajach trzeciego świata – wciąż wzrasta. I wszystko to nabiera tempa i rozmachu. Nadal nie dowierzam, jak to w ogóle możliwe. To dzieło jest o wiele większe niż ktokolwiek z nas byłby w stanie sobie wymarzyć, już nawet nie wspominając o realizacji takiego planu. Pan Bóg prowadzi nas na każdym kroku – podsyła odpowiednich ludzi do konkretnych zadań, wskazuje zaskakujące rozwiązania, pokazuje zupełnie nowe możliwości. A my modlimy się, żeby to wszystko było tylko i wyłącznie Jego, żeby nikt z nas przypadkiem nie pomyślał, że to w jakimkolwiek stopniu nasza zastuga.

Modlitwa

Was również proszę o modlitwę. Nawet nie za nas, ani za MISEVI, choć to też jest wskazane. Pomódlcie się, proszę, za misjonarzy pracujących tam daleko: za księży i siostry zakonne, którzy poświęcili temu całe swoje życie; za świeczników, którzy odkładają na bok własne sprawy, by robić dobre rzeczy. My naprawdę bardzo tego potrzebujemy.

Podziękowanie

Na koniec najważniejsze. W imieniu całego MISEVI dziękuję za okazywane nam wsparcie – za każde dobre słowo, za stuchanie z uwagą, za branie udziału w naszych akcjach, za udostępnianie ich swoim znajomym, za składane darowizny, za zapraszanie nas do siebie i oczywiście – za modlitwę. Bóg zapłać!



MISEVI Polska

www.misevi.pl

kontakt@misevi.pl

Ciąg dalszy artykułu z poprzedniego numeru:

MISJA W CHINACH

ks. Paweł Wierzbicki CM

opr. kl. Wojciech Kaczmarek, sem. Andrzej Stępień

W ostatniej części wywiadu z ks. Pawłem Wierzbickim, który od kilkunastu lat posługuje w Azji, dowiemy się jakie zadania czekały na niego w Chinach, jakie są różnice w mentalności i religijności pomiędzy Chińczykami, a Tajwańczykami oraz jakie rady proponuje młodym osobom rozważającym wyjazd na misje.

Ks. Paweł Wierzbicki: W Chinach jest duża liczba chrześcijan (nieoficjalne dane wskazują na ponad 120 mln wiernych! przyp. red.). Najwięcej jest protestantów. Jeżeli chodzi o katolicyzm to jest „pół na pół”: jedna połowa należy do Kościoła Podziemnego, druga do Kościoła Oficjalnego. Zaczyna się coś dziać na linii Watykan-Chiny. Obecnie sytuacja uległa dużej zmianie. Oczywiście, nie ma możliwości publicznego odprawiania Mszy Świętej, czy przeżywania dużych uroczystości, jednak jest lepiej, niż kilka lat wcześniej. Oczywiście są też miejsca gdzie wciąż księża i parafianie są wrogo nastawieni do władzy i nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Na początku Eucharystię wolno było odprawiać tylko

w ambasadach. Później stosunek rządu się zmienił, a było to czas przed Olimpiadą w 2008 roku, gdy zaczęto masowo odprawiać Msze w języku angielskim, aby pokazać, że Chiny są państwem tolerancyjnym religijnie.

Moje zadanie w Chinach

Od samego początku zostałem skierowany do pracy w formowaniu kleryków. Zajmowałem się też się też działalnością charytatywną – stricte wincentyńską. Jest to tam w miarę mile widziane. Teraz mamy księdza Lochtusa z Irlandii, który profesjonalnie się tym zajmuje, ma swoją organizację. Zacząłem się zajmować biednymi bardziej bezpośrednio, bez angażowania jakichś firm, tylko niestety nakład finansowy

tej pomocy był niski. Jeśli chodzi o szarą rzeczywistość, to poruszam się bez koloratki i sutanny, ponieważ przybywający do Chin księża muszą wypełnić specjalny dokument w którym zobowiązują się do tego, aby nie włączać się w działalność ewangelizacyjną. Ci zaś, którzy chcą przebywać w Chinach dłużej, w podaniu o wizę, w rubryce: „zawód” muszą wpisać nauczyciel. Jeśli chodzi o księży i siostry ze Stowarzyszenia Patriotycznego, to oni mogą poruszać się w stroju duchownym, jednak tego nie czynią, ponieważ są wtedy poddawani częstym kontrolom. Można więc śmiało stwierdzić, że strój kapłański czy zakonny stanowi swego rodzaju egzotykę. Byłem też dyrektorem Seminarium Internum, chociaż trudno to tak nazwać. Było dwóch seminarzystów, musieliśmy się ukrywać, czasami mieszkaliśmy razem, czasami osobno. Od maja 2016 r. jestem na Tajwanie.

Można śmiało stwierdzić, że strój kapłański czy zakonny stanowi swego rodzaju egzotykę.

Różnice w mentalności między Polakami, a Chińczykami

Z roku na rok, z racji coraz dłuższego pobytu w Państwie Środa,

jest mi trudniej wskazać różnice między Chińczykami, a Polakami. Na pewno Chińczycy mają wpojone pewne przyzwyczajenia – wartość rodziny, a zwłaszcza rodziców. My mamy dziesięć przykazań, a Chińczycy nie mają pierwszych trzech. U nich za największe zwyrodnienie uchodzi to, gdy dzieci nie zajmują się swoimi rodzicami. To jest dla nich pierwsze przykazanie. Kiedy rodzic zgłosi policji, że jego dziecko się nim nie zajmuje, to może taką sprawę zgłosić policji.

Religijność Chińczyków i Tajwańczyków

Generalnie ma miejsce rozróżnienie: Chiny północne są mniej religijne, a Chiny Południowe bardziej religijne. I to mimo tego, że oficjalnie w Chinach szerzy się ateizm. Na Tajwanie z kolei występuje wiara popularna, tam wierzą w życie pozagrobowe. W Chinach za to wyśmiewają. Z natury, historycznie, ludy Azji – to są ludzie religijni. A w pobożności, to u tych, którzy chodzą do kościoła widać wielką pobożność. Nie raz byłem świadkiem zaskoczenia w tej materii przybyszów z Europy.

Podejście do człowieka

Wierzmy, że najważniejsza rzecz w Chinach jeszcze przed nami. Działalność charytatywna, którą się zajmuję obejmuje – 2, 3 tys. ludzi. To jest nic na całe Chiny, ale chodzi o podejście do człowieka z miłością, jak święty Wincenty. Podejście ludzkie. Pomimo, że nie ma tam żadnych struktur, czy instytucji, to Rodzina Wincentyńska tam funkcjonuje i samo to stanowi sens.

Jak można pomóc?

Pragnę podziękować. Za każdym moim powrotem głosiłem kazania niedzielne w wielu polskich parafiach. Spora część zebranych ofiar służy wsparciu sióstr zakonnych w Chinach, które znajdują się często w tragicznej sytuacji. Dzięki wsparciu Polaków, udało się zakupić trzy samochody dla chińskich sióstr rozproszonych po całym kraju. Jestem zawsze wzruszony, gdy ktoś mówi, że się modli za moją misję.



„Musicie traktować ubogich z szacunkiem i łagodnością pamiętając, że w nich służycie naszemu Panu”. (SVP IX, 1194)

Wacław Szuniewicz

Dzięki działalności szpitali w Xingtai oraz ludzi w Polsce, takich jak p. prof. Wylęgała pamięć o nim jest wciąż żywa.

Rady dla młodych rozważających wyjazd na misję

Aby jechać na misję, trzeba po prostu wierzyć. Pomimo trudności, które się pojawiają. Jeśli pojawia się głos – głos powołania, to należy za nim iść. Praktycznie – uczyć się język. Gdybym jeszcze lepiej opanował język chiński, to lepiej bym służył tym, do których Pan mnie posyła. Powodzenie misji polega na tym, aby kochać tych, do których Pan Bóg nas skierował. Z oddania i miłości do tych ludzi wszystko czynić.



ks. Paweł Wierzbicki CM

Święcenie kapłańskie przyjął w 1994 roku. W 1996 r. wyjechał na misję do Tajwanu. Od 2009 r. przynależy do prowincji chińskiej Zgromadzenia Misji.

NIEZWYKŁE SPOTKANIE

kl. Michał Adamczyk

A było to tak... W niedzielne popołudnie wsiedliśmy do pociągu relacji Warszawa–Kraków. Wracaliśmy z rekolekcji u szarytek na Tamce. Kiedy – już w trakcie jazdy – wyszedłem z przedziału zobaczyłem, że na korytarzu stoi siostra zakonna w popielatym habicie i trzyma przy nodze niewielką walizkę...

Była bardzo skrępowana, kiedy zaprosiłem ją do naszego przedziału – zdaje się, że nie miała biletu z miejscówką – ale po krótkiej namowie udało mi się ją przekonać. Okazało się, że s. Gabriela jest albertynką i właśnie wraca prosto z Syberii (szok!). Opowiadała z taką pasją o swojej pracy, że nie mógłbym się z Wami, drodzy czytelnicy, nie podzielić jej świadectwem. Tym bardziej, że jednym z autorytetów Brata Alberta był nasz drogi ojciec Wincenty. Dlatego za zgodą s. Gabrieli zamieszczamy tutaj artykuł, który napisała ponad rok temu dla tygodnika „Gość Niedzielny”. Siostró Gabrielo, niech Pan Jezus błogostawi!



Wydawanie posiłków dzieciom

POLSKIE ALBERTYNKI NA ZIMNEJ SYBERII

Jeszcze chwil parę, jeszcze długa podróż i s. Gabriela wróci do swoich dzieci. I do tych przestrzeni, przyrody przepięknej, choć dzikiej. Syberię pokochała kilkanaście lat temu. Bo bardzo tam potrzebowano i dobrego chleba dla dzieci, i dobrego spojrzenia.

Przywitanie

Do Usola Syberyjskiego polskie siostry albertynki przyjechały w 2001 r. Po roku jubileuszowym chciały Panu Jezusowi podziękować podjęciem kolejnej misji. Prosił ich też o to bp Jerzy Mazur, ówczesny administrator apostolski Syberii Wschodniej, późniejszy biskup diecezji irkuckiej.

– *Miałymy pracować w Usolu, niegdyś mieście kwitującym, przemysłowym, a po rozpadzie ZSRR będącym w głębokim kryzysie, w którym kwitła bieda, szerzyła się przestępczość. Niestety, największymi poszkodowanymi upadku fabryk i alkoholizmu dorostych, były dzieci* – opowiada s. Gabriela, albertynka, która z dwiema innymi siostrami zakładała dom w Usolu. Przyjechały w ciemno. Nawet skromniutkiego domu, jakiegokolwiek stancji nie miały. Poratowała ich znajoma dobra kobieta, prawostawna zresztą. Dała skromne schronienie. Pierwsza syberyjska zima, jak na zachętę, była łagodna. Do trzydziestu stopni na minusie. Nie do pięćdziesięciu, jak zazwyczaj. Po jakimś czasie udało się siostronom wynająć dwa pokoiki. I w tych pokojkach niemal od początku dały schronienie

Dzieci musiały uwierzyć, że chleb można po prostu wziąć...

dzieciakom. Tym z ulicy, z patologicznych rodzin, uzależnionym od wążania kleju.

– *Bieda dziecięca była porażająca* – opowiada s. Gabriela. – *Brud, wszy, głód. Dzieciaczki garnęły się do nas niemal od pierwszych chwil, bo wcześniej nigdy nie zaszły ciepła. Potrafiły w nocy pukać do drzwi i prosić o zwykły chleb. Bywało i tak, że chłopiec, nasz wychowanek, próbował cichcem wynieść psie jedzenie i zanieść rodzeństwu. Dzieci musiały uwierzyć, że chleb można po prostu wziąć...*

A pralka siostrzana chodziła non stop. Łaźnia była koniecznością. Bo dzieciaki przychodziły umorusane i „pachnące”. Zimą, gdy temperatura dochodziła do minus czterdziestu, w potarganych trampkach. Wychodziły od siostr czyste, przebrane i w nowych butach, które czasem matki zabierały i sprzedawały, żeby mieć na alkohol.

Kiedy s. Gabriela dowiedziała się, że tuż za miastem, w kanałach grzewczych, koczuje grupa młodzieży, postanowiła i o nią zaważyć. Potem ludzie mówili: „Siostro, gdzie ty poszła?! Przecież mogli cię zabić”!

– Nawet nie pomyślałam o niebezpieczeństwie. Wzięłam chleb (jak brat Albert), a do tego kiełbasę i czekoladę. Poszłam do nich, jakiś czas szukałam bez skutku. W końcu zobaczyłam, że odkrywają się włazy do kanałów, a spoza włazów wyglądają dziecięce oczy. Głodne i dzikie. Dałam im jedzenie, rozmawiałam. I tak się zaczęło. Części z nich udało się pomóc – przychodzili do nas, do świetlicy.

Niektórym jednak pomóc się nie dało. Dzieci uzależnione, żyjące od dawna „wolno”, czyli z kradzieży i napadów, nie potrafiły dostosować się do prostych norm, które ustaliły siostry. Nie chciały podjąć nauki, nie potrafiły skończyć z przestępczym życiem. Ofiary historycznych zawirowań i totalitarnych „zabaw” dorosłych.

Nowe życie

– Większości naszych dzieci pomóc się udało i udaje się do dziś. Najpierw pracowałyśmy w ramach projektu „Odnaleźć siebie w życiu”, stworzonego przez mieszkańca Usola, a finansowanego przez Caritas. Obejmował setkę dzieci. Udało się od władz pozyskać lokal, wyremontować go. Tam dzieci spotykały się na zajęciach reedukacyjnych,



Zabawa z dziećmi

tanecznych, plastycznych, jeździliśmy na rowerowe wycieczki, zakupiliśmy żywy. No i oczywiście karmiliśmy dzieciaki do syta...

Brat Albert swoje siostry tego nauczył: najpierw trzeba biedakowi dać jeść, potem ubranie i dach nad głową, a dopiero później zacząć mówić o Bogu. Albo również i o nauce.

– Kiedyś pytam matego Aloszę, dlaczego on ciągle ze szkoły ucieka. A on mi odpowiada bardzo szczerze: „Bo źle w szkole siedzieć, gdy brzuch głośno burczy” – s. Gabriela kiwa głową. – I miał chłopak rację.

Dlatego najpierw siostry zaczęły kupować dla dzieci jedzenie. Ale byto to mało opłacalne, drogie i w dodatku niepełnowartościowe.

– Zaczęłyśmy więc same gotować i piec chleb. Smacznie, zdrowo, choć najpierw bardzo skromnie. Ot, brato się serdelków, kroїło na malutkie częściczki,

robiło sos. I był do polania makaronu czy ryżu. Jedliśmy wszyscy razem: siostry, dzieciaki. I wszystkim smakowało.

Z czasem (gdy sponsorzy i dobrzy ludzie wsparli pracę sióstr) posiłki były coraz bogatsze, zawsze swojskie i zdrowe. W dodatku siostry zaczęły uprawiać ogródek i sadzić własne ziemniaki. To duży zastrzyk warzyw, witamin i oszczędności. Więc i wymierne efekty u dzieci były widoczne. Wielu podopiecznych, nawet tych starszych, kilkunastoletnich, wróciło do szkoły, kontynuowało naukę, zdobywało zawód, a nawet kończyło studia.

– Obecnie to dorośli ludzie, niektórzy poznali się u nas w świetlicy, pobrali, żyją w dobrych katolickich rodzinach, bo przyjęli chrzest. Wielu naszych wychowanków pomaga teraz siostronom jako wolontariusze.

Praca u rodzinnych podstaw

Siostry pracowały (i pracują) też z rodzinami.

– To arcytrudne środowisko. Dzieścięcioro dzieci, różni ojcowie, matki niewidzące możliwości lepszego życia. Bez perspektyw i chociażby dokumentów.

Bo zgubić w Usolu dokumenty łatwo. Szczególnie, gdy szerzy się złodziejstwo. Ale wyrobienie

nowych to ogromny trud i koszty. Tymczasem bez dokumentów człowiek prawnie nie istnieje. Więc zakłęte koło biedy i wykluczenia toczy się jak syberyjska kula śniegowa. Zimna, bezduszna, zataczająca coraz szersze kręgi.

– Pomagałyśmy więc w pozyskaniu nowych dokumentów, co pozwalało części rodzin stanąć na nogi.

A z Bożą i ludzką pomocą udawało się chociażby wyposażać i remontować mieszkania. Choć prawdziwiej byłoby powiedzieć „schowki” czy zapyziate pokoiki, komórki doklejone gdzieś do głównych budynków.

– Kiedyś mieszkanie jednej z rodzin się spaliło. Dzieci zostały bez dachu nad głową. A my byłyśmy przerażone, co z nimi. Modliłyśmy się o ratunek. I wtedy, w nocy, zadzwonił telefon. Ktoś z dalekich krajów przeczytał o nas i chciał wystać konkretną sumę pieniędzy. Sumę dokładnie taką, jakiej potrzebowałyśmy na zakup nowego lokum dla rodziny.

Bywało, że i siostry remonty robiły. Zima szła, a u starszego pana w oknach folia.

– Do dziś pamiętam, jak wstawiałyśmy okna. Skrobałyśmy parapety nożami. Ręce miałyśmy popuchnięte i czerwone. Ale się udało!

Zakupiono też dla rodzin sprzęt AGD czy pralki.

– *My, siostry, nie miałyśmy dostojnie nic. Ale Bóg widział potrzeby swoich dzieci. To i dawał. Proste. Na Syberii byłam 10 lat. I dziesięć lat widziałam takie cuda...*

Powrót

Władze usolskie podpisały z siostrami umowę, według której zakonnice mogły korzystać z pomieszczeń zaadaptowanych na świetlicę przez prawie 50 lat. Jednak władze się zmieniły i jakiś czas temu sprawę postawiły jasno: siostry muszą znaleźć inne miejsce. Takie syberyjskie „prawo”.

– *Ja już w tym czasie byłam poza Syberią. Bo najpierw wróciłam do kraju, potem pracowałam w Argentynie (jak dla mnie stanowczo za gorąco), na Ukrainie, a teraz znów chwilę w Polsce* – opowiada s. Gabriela.

Siostry postanowiły więc kupić własny budynek. Tym bardziej, że obecna świetlica nie jest zbyt duża, a dzieci wciąż przybywa.

Budynek udało się kupić. Co prawda wymaga gruntownego remontu, bo przez lata nie był użytkowany i niszczał na syberyjskich zimowych mrozach. Ale czy Pan Bóg i św. Brat Albert pozostawią swoje dzieło bez pomocy?

– *Musimy się uwinąć do sierpnia, bo w sierpniu definitywnie trzeba opuścić obecną placówkę. Ja już będę z powrotem na Syberii, więc moim siostrom we wszystkim pomogę* – cieszy się s. Gabriela, która nie ukrywa, że syberyjską ziemię pokochała jak własną. Wraca z ogromną radością.

– *Pracy przed nami wiele. Pieniądzy na cały remont oczywiście nie mamy. Ale Ktoś się o nas troszczy. Uda się. Musi. Nie takie cuda się na Syberii widziało.*

Informacje o tym, jak pomóc siostrom albertynkom z Usola, można znaleźć na stronie:

<http://albertynki.pl/>

Artykuł autorstwa Agaty Puścikowskiej zamieszczony w Gościu Niedzielnym nr 5/2017



„Czy możemy powiedzieć, że kochamy Pana, jeśli nie kochamy tych, których On kocha?”. (SVP X, 955)

ARCHIWUM

Wiadomości Misyjne - nr 5, rok 1937

ROZGŁOS NAUKOWY KS. DR. SZUNIEWICZA

Największy rozgłos Polska Misja w Shuntehfu zdobyła przez swoją działalność na polu charytatywno-lekarskim. A działalność ta mogła się rozwinąć dzięki temu, że wśród Księży Misjonarzy znalazł się człowiek o wprost opatrznościowym powołaniu. Jest nim ks. dr Wacław Szuniewicz.

Był już doktorem medycyny, docentem uniwersytetu Stefana Bato-rego w Wilnie, specjalistą w chorobach oczu, gdy idąc za głosem Bożym, wstąpił do Zgromadzenia i został kapłanem. Widocznie Opatrzność Boża zaprowadziła go do Chin, bo tu znalazł pole pracy, na którym mógł w całej pełni rozwinąć, nie tylko swoje kapłańskie powołanie, ale także swoje cudowne wprost zdolności lekarskie i swój geniusz organizacyjny.

Kiedy przyjechał do Shuntehfu, zastał tu mały szpitalik z 19 łózkami, dotąd wystarczający na warunki miejscowe. Kiedy jednak polski misjonarz lekarz zaczął w tym szpitaliku przyjmować chorych i dokazywał wprost cudów w leczeniu chorób oczu, napływ pacjentów wzrósł tak że należało szpital powiększyć i ulepszyć. Dziś szpital może już pomieścić ponad stu chorych. Rocznie przechodzi przezeń przeszło 1000 chorych ilość dokonanych operacji 800, z czego ciężkich (katarakty i inne) 227.

Mimo nadludzkiej pracy ks. dr Szuniewicz nie zadowolił się organizacją i rezultatami tego na całe Chiny dziś słynnego szpitala. Stworzył więc obok centralnego szpitala w Shuntehfu całą sieć ambulatoriów i przychodni na całym terytorium Prefektury, które powoli przeistaczają się w małe szpitale. Równocześnie założył szkołę pielęgniarską w celu wyrobienia w niej (w dwuletnim kursie), szeregu pielęgniarzy i pielęgniarek, którzy by, pozostając pod Jego kontrolą, mogli objąć te w całej Prefekturze rozrzucone ambulatoria i przychodnie.

Sława polskiego misjonarza-lekara dziś rozeszła się po całym Chinach. Szpital w Shuntehfu stał się celem pielgrzymek chorych z najodleglejszych miejscowości. A nie tylko chorzy pielgrzymują, lecz także chińscy lekarze-okuliści, by pod jego kierunkiem dokształcić się w zdobytej już gdzie indziej sztuce i wiedzy lekarskiej.

Przychylając się do prośby dyrektora Centralnego Szpitala w Pekinie zorganizował w kilkumiesięcznej intensywnej pracy wzorową przychodnię przy tym szpitalu; równocześnie przysposabiając do pracy w niej lekarzy chińskich. Całe Chiny ubiegają się wprost o tego opatrznościowego człowieka. Najwyższe powagi naukowe z entuzjazmem wyrażają się o jego działalności po zwiedzeniu instytucji którą stworzył. „Sława polskiego uczonego” - tak pisze nim rektor Uniwersytetu „Aurora” w Shanghaju w swym sprawozdaniu z pobytu w Shuntehfu – „rozeszła się na kilka prowincyj Północnych Chin i chorzy zjeżdżają się do niego z miejscowości oddalonych o setki kilometrów. Operacje robione przez ks. dr. Szuniewicza uważane są za fenomenalne przez wszystkich specjalistów... To, co robi Ks. dr. Szuniewicz, w normalnych warunkach robi 10 lekarzy”.

Polski szpital w Szentehfu dziś już cieszy się nieomal taką sławą w Chinach, jak słynne obserwatorium francuskich Księża Jezuitów w Zikawei. Daj Boże, żeby ten wielki polski misjonarz-lekarz jak najdłużej mógł żyć i pracować dla chwały Bożej, dobra wielkiego narodu chińskiego, a także dla sławy polskiego imienia.



Katechista odbywa praktykę w przychodni ocznej pod okiem ks. dr. Szuniewicza

J. E. ks. biskup Teodor Kubina

Fragment artykułu z „Głosu Narodu” z dnia 4 kwietnia 1937 r.

W podróży powrotnej z Kongresu Eucharystycznego z Manili ks. bp wstąpił do Shanghaju i tam poinformowano go o pracy polskich Księża Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Chinach.

WYCIECZKA MISYJNA DO KO-DEN

Miejscowość Ko-den (zakręt rzeki) położona bardzo blisko, bo tylko z drugiej strony rzeki. Z Wenchow widać ją doskonale. Ale niestety dzieli nas parę kilometrów szeroka rzeka, której przeprawa może zająć i 20 minut albo też staje się wprost niemożliwą, zależnie od przyptywu rzeki.

Wybrałem się tam niedawno temu. Nasza gmina chrześcijańska tutaj jest bardzo słaba, w niemowlęctwie, dopiero co otworzyliśmy kapliczkę. Zaraz po przybyciu rozwiesiliśmy obrazy katechizmowe. Całe popołudnie katechista tłumaczył ich znaczenie licznie zmieniającym się gościom. Wieczorem poszliśmy do jednego z chrześcijan na kolację. Znowu tłum ludzi. Posiliłem się i przytączyłem do gromady ciekawych - tłumacząc im co to jest religia katolicka.

Następnego dnia, późno wieczorem, przed spoczynkiem wyszedłem jeszcze przed dom. Z każdego - dostownie - z każdego mieszkania dochodziły mnie głosy: "ten ojciec duchowny mówił, że tylko religia katolicka jest prawdziwa, że jest jeden Bóg, że nasze bóstwa czcić daremno, że religia protestancka nie jest prawdziwa, że, że..." W duszy cieszyłem się bardzo. Religia katolicka jest na ustach wszystkich. Mój przyjazd to istotny kij w mrowisku.

Już byłem na odchodnym, kiedy dowiedziałem się przypadkowo, że w sąsiedniej wiosce jest umierająca staruszka, licząca już przeszło 80 lat. W dodatku staruszka nie dosłyszy! Przed spowiedzią zapowiadam katechiście, by ludzi trzymał z daleka, bo będę mówił dość głośno. Masz! a tu w czasie spowiedzi słyszę głos starego wieśniaka, który przez ścianę pomaga mi pouczać chorą. Chińczycy nie rozumieją tajemnicy, sekretu. Wszystko muszą wiedzieć, wszystko muszą słyszeć. Nawet małe dzieci dopuszczane są do wszystkich tajemnic.

Gdyby tak można częściej tu do Ko-den zaglądać katechizować i uczyć byłaby tu ładna parafijka. Trzeba by wybudować większą kapliczkę, trzeba by umieścić stałego katechistę, ale wszystko na razie marzenia. Potrzeba nam więcej księży i więcej środków na budowę mieszkań dla nich i na ich utrzymanie.

Pan żniwa jednak pamięta o nas i da wszystko w swoim czasie.

Ks. Paweł Kurtyka C. M.

Od redakcji: Powyższe fragmenty zostały przytoczone w oryginalnej pisowni i języku.

DARCZYŃCY

od 12 XII 2017 do 5 III 2018

„Wiadomości Misyjne” docierają do wszystkich Przyjaciół Misji, do samych misjonarzy i ich Rodzin. Pragniemy, aby za pośrednictwem naszego czasopisma misjonarze poznali nazwiska tych, którzy wspierają ich swoimi ofiarami i dzięki temu mogli wyrazić swoją wdzięczność, o której nieustannie zapewniają, poprzez modlitwę w intencji konkretnych osób.

Balice: Parafia św. Rodziny;

Breń Osuchowski:

Janina Pisarczyk;

Brwinów: Andrzej Rowicki, od s.lwony;

Bydgoszcz: Anna Wronczewska, Teresa Kaczmarek, Teresa Pufelska, Angelika i Grzegorz Staszewscy, Halina Pracka, Irena Trybus, Krystyna Górna;

Bystawek: Siostry Miłosierdzia;

Bytom: Tomasz Rzczycki;

Gilowice: Marek Pawełko;

Gozdnicza: Parafia Św. Wawrzyńca, Danuta Grudzińska;

Grodków: Henryk Drózdź, Jan Sukiennik, Marta Sukiennik;

Handzlówka: Donata Babiarez;

Jawornik: Bożena Bylica;

Jaworzna:

Jolanta i Krzysztof Bukowiec;

Jędrzejów: Wanda Goźlińska;

Kąty Wrocławskie:

Krąg Biblijny, Marian Wojdyto;

Kogutek: Bożena Stach;

Koniaków:

Małgorzata i Kazimierz Kubica;

Konin Żagański: Ewa Gliniak;

Monika Bober;

Konstancin Jeziorna:

ks. Marian Bańbuta;

Kostomłoty Pierwsze:

Anna i Paweł Wójcik;

Koźuchów: Łukasz Wesotowski;

Kraków: Bartłomiej Gajewski,

Władystaw Wójcik, Halina Godek,

Katarzyna Brdej, ks. Kazimierz Piwowarczyk,

Piotr Gdula, Seweryn Wrona,

Tadeusz Dziok, Władystaw Wójcik,

Parafia Bł. Anieli Salawy,

Alicja Staniszevska;

Krobów: Janina Kosek;

Krzeszowice: Bożena Klátecka,

Dorota Charyasz, Misjonarski

Ośrodek Formacyjny "Vincentinum",

Stanisława Kania;

Kunowice: Lucyna i Czesław Bac;

Laskowa: Monika i Jan Tokarz;

Łowczówek:

Radostaw Stankowski;

Łódź: Sylwia Andrzejewska;

Mielec: Agnieszka Blicharz;

Miodnica: Przemysław Gajewski;

Myślenice:

Władysława i Tadeusz Włoch,

Niepołomice: Adela i Stanisław

Waryan, Beata Nowak, Sławomir

Gustaw;

Nowa Sarzyna: Łukasz Młynarski;

Nowa Wieś Mała:

Radostaw Jagódka;

Nowogród Bobrzański:

Barbara Kulczycka;

Nowy Sącz: Stanisław Olszak;

Osiek: Helena Adamczyk;

Ostrołęka: Siostry Miłosierdzia;

Pabianice: Leokadia Krac,

Teresa Biernacka,

Teresa Witusik-Skubiszewska;

Poznań:

Siostry Miłosierdzia, ul. Sielska;

Rogów: Sławomir Lazar;

Rzeszów: Marta Simoni Gatuszka;

Sarzyna: Łukasz Młynarski;

Słubice: Aniela Chwiątkowska,

Edward Kliszczak;

Sopot: Halina Kubanek, Ewa Du-

czyńska, Ewa Szmytkowska, Ha-

lina Harasim, Ireneusz Woźniak;

Tarnów: Janina Błąkająca, Kamil

Dołowacki, Zbigniew Borczuch;

Topola Osiedle: Andrzej Dobras;

Trzciel: Stefania Szmyt;

Warszawa: Krystyna Wituch,

Fabian Mydlak,

Maria Grzeszczakiewicz,

Siostry Miłosierdzia, ul. Tamka;

Wola Filipowska:

Dorota Iskra-Nowak;

Wrocław: Anita Tyszkowska Grymin,

Tomasz Miarecki, Eduard i Joanna

Kustow, Magdalena Lasoń, Wero-

nika Jaskurowska, Kinga Strońska,

Przyjaciele Misji, Parafia M.B. Czę-

stochowskiej, Stanisław Urbaniak;

Zawadka: Anna Potomska,

Żagań: Aleksandra Markowska;

Żywiec: Alfreda Pilarz.

W każdy drugi czwartek miesiąca o godz. 19:00,
w naszym kościele seminaryjnym, odprawiamy Mszę św.
w intencji misjonarzy oraz wszystkich, którzy duchowo i ma-
terialnie wspierają dzieło misyjne naszego Zgromadzenia.

PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE W ROKU 2018

LIPIEC

Aby kapłani, którzy w trudzie i samotności żyją pracą duszpasterską, czuli się wspomagani i pokrzepiani przez przyjaźń z Panem i braćmi.

SIERPIEŃ

Aby globalne decyzje ekonomiczne i polityczne chroniły rodziny jako skarb ludzkości.

WRZESIEŃ

Aby młodzież na kontynencie afrykańskim miała dostęp do edukacji i pracy we własnej ojczyźnie.

PAŹDZIERNIK

Aby osoby konsekrowane rozbudziły zapał misyjny i były obecne wśród ubogich, zepchniętych na margines i tych, którzy nie mają głosu.

LISTOPAD

Aby język serca i dialogu przeważał zawsze nad językiem oręża.

GRUDZIEŃ

Aby osoby zaangażowane w postugę przekazu wiary potrafiły znaleźć język właściwy dla dzisiejszych czasów, właściwy dla dialogu z kulturami.

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy 3112404533111000054332487
nr rachunku odbiorcy c. d.
odbiorca: SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4
kwota:
zleceniodawca: OFIARA NA MISJE



stempel
dzielny

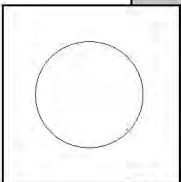
opłata:

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy SEKRETARIAT MISYJNY Zgromadzenia Księży Misjonarzy	nr rachunku odbiorcy 31-045 Kraków ul. Stradomska 4	Lk. 3 1 1 2 4 0 4 5 3 3 1 1 1 1 0 0 0 0 5 4 3 3 2 4 8 7	nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata) WP <small>wpłata</small> PILIN <small>kwota:</small>
nazwa zleceniodawcy od	nr rachunku odbiorcy		
tytułem OFIARA NA MISJE	tytułem od		
nazwa zleceniodawcy od	tytułem od		

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Opłata:



BENIN 31.03.2018

MISTERIUM WIELKOPIĄTKOWE



Liturgię wielkopiątkową rozpoczęło misterium przedstawione z naciskiem na realizm, z wielkim zaangażowaniem młodzieży, utrzymane w smutnym i poruszającym tonie.

PAPUA-NOWA GWINEA 11.04.2018

WIZYTACJA



W Port Moresby, stolicy Papui Nowej Gwineji, odbyło się spotkanie i obrady Federacji Konferencji Episkopatów Oceanii. Najbardziej prestiżowym gościem był kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej.

PAPUA-NOWA GWINEA 17.04.2018

PRZYGOTOWANIA



Nowe miejsce na nową kaplicę już gotowe. Cement, narzędzia i piasek zakupione ze środków, które dostałem od wielu rodaków z Polski i USA zwłaszcza parafie św. Cyryla i Metodego i Stanisława Kostki na Greenpoincie. W imieniu wspólnoty z Baramaty z serca dziękuję, a oni obiecują się za Was modlić!

WIADOMOŚCI Z FACEBOOK'A

BENIN 7.03.2018

WODA - DAR ŁASKI



Dzięki Bogu, piąta próba wykonania odwiertu na terenie misji w celu znalezienia wody zakończyła się pomyślnie. Internat jest teraz zaopatrzony w wodę, budowy, które nas czekają będą łatwiejsze do realizacji i będziemy mogli pozwolić sobie na uprawę jarzyn.

Na zdjęciu: ogródek warzywny zainicjowany przez wychowanków Internatu.

PAPUA-NOWA GWINEA 7.03.2018

PREZENT

Prezent dla dzieci od Koła Misyjnego w Stubicach.



BENIN 28.03.2018

ŚWIATOWY DZIEŃ MODZIEŻY



W tym roku młodzież naszej diecezji (ponad 700 osób) świętowała razem w Ina, gdzie wielu przyszło na pieszo - w kurzu i upale, który nie raz osiąga 40 stopni. Aż serce się cieszy, że na całym świecie są młodzi ludzie, którzy chcą iść za Jezusem. I dlatego prosimy Was Kochani o modlitwę za młodych ludzi na całym świecie. A my odwziewamy się tym samym!